

BALAMUT.

Specificum probatum,

*Powieść moralna, z niewydanych rękopisów xię-
dza Alana Bardzińskiego.*

Był sobie Doktor Baba, praktyk nie ciekawy;
Ale mógłby być trąbą u stumordéj sławy.
Mało wiedział co Galen a Hippokrat plecie;
Lecz wiedział doskonale co słyhać na świecie;
Rad obcował z staremi, zwłaszcza, bialo-głowy,
Pilnego nadstawując ucha na ich mowy;
I wycisnąwszy s plotek ekstraktum niewieście
Dodawał swego, i tak rozwoził po mieście.
Mówili wprawdzie ludzie że takie poszepty
Nie do twarzy mędrcom co pisze recepty;
Że mu mąca i wichrzą organa cerebri;
Że bez nich lepiej szłyby katary i febry,
Boby pilniej swojego umiał Aldrowanda.
Doktor nie słuchał: gusta non sunt disputanda!
Raz mu los dostatniego zdarzył pacyenta:
Dusza Eskulapowa już skacze kontenta,
Tuszac że za fatygę nie dostanie finfy:
(Nasz Doktor, okrom plotek, lubił jeszcze tynfy.)
Więc jeździ do chorego wieczorem i rankiem,
Z rutą, miętą, dyptany, tymiankiem, rumiankiem;
Wtąż szalwija kursuje, aqua destillata,
Saccharum album, (i ktoż spamięta u kata!)
Ale cóż, nie wytrzymał język Eskulapi:
Ogadał pacyenta — że on istny gapi-
-mucha, lichwiarz, odmimiech, kutwa, safandula;
Że brukiby zamiatał, gdyby nie szkatuła;
Że się na nim aż dotąd ludzie nie poznali,
I tak dalej, tak dalej, tak dalej, tak dalej. —
Jakiś quasi-przyjaciół, czy krewny daleki,
Co z boleścią spoglądał na skuteczne leki,
Przyszedł raz i udając że się mocno gniewa,
Opowiedział choremu co nań Doktor śpiewa:
Skąd ten nieszczupłe w sercu swém powziął rankory. —
Kiedy się już na nogi podźwignął pan chory,
Wchodzi Doktor, już w myśli rachuje dukaty,
Inakże się bynajmniej nie spodziejając płaty;
A chory mu: „brateńku, tynfów teraz niemam,
Włady wspaniałej twe leki wynagrodzić mniemam;

Wzajemnością odslużę: tyż mię od gorączki,
A ja cię od języka ulecę świerzbiączki;
A oto jest kordyał To mówiąc korbaczka,
Co stał w kącie, dopadłszy, wyłatał partacza.
Mówią, że gdy się s tego wyrwał smarowania,
Empiryk i do swego dostał pomieszkania,
Wpisał zaraz do xięgi: „Dobry kij brzozowy,
„Jest lekarstwem *probatum* na chuć do obmowy.“

POJEDYNEK KOBIECY.

Dwie kobiety, w Dublinie, oddawna chowające zawziętą ku sobie nienawiść, spotkały się 6go zeszłego miesiąca Grudnia na rynku tego miasta, po nader długim unikaniu widzenia się z sobą. Długo tłumiony gniew ich wybuchnął w całej sile, i gdy pierwsza dała wreszcie drugiej policzek, ta ostatnia wyzwiała ją na pojedynek, zostawując wybór oręża przeciwniczce.

We cztery dni po zdarzeniu tém, miejscowy Koroner wezwany został dla opatrzenia trupa Małgorzaty Sylvian, wdowy, która nagle zachorowała i umarła. Na prawej stronie jej piersi znalazła się rana, głęboka na trzy i pół cale, która dosięgła serca.

Prezes Dublińskiego kryminalnego trybunału, natychmiast o wypadku tym uwiadomiony, niezwłocznie udał się do mieszkania zmarłej i przystąpił do sądowych badań.

P. Thomas Brayne zaświadczył, iż Małgorzata Sylvian była kobietą drażliwego i nader do gniewu pochopnego charakteru, i że niejednokrotne z sąsiadami swoimi zajęcia i kłótnie miewała.

P. Halter, fabrykant wyrobów stalowych, zeznał, iż pani Sylvian dała mu była 20 Lipca parę nożyczek do wytoczenia. Halter odniósł je 24 tegoż miesiąca. Lecz pani Sylvian, czy to znajdując jego robotę złą, czyli też z innych jakichkolwiek pobudek, ujęła stojącą na kominku z wodą karafkę i eisnęła

nią o jego głowę. Szczęściem strzał ten, który mógł stać się śmiertelnym, spudłował.

P. Jamie Davy przytoczył inny jeszcze przykład drażliwości charakteru nieboszczki. Znał ją od lat 30, skąd naturalnie znać też musiał jej męża. »Niepodobna było, mówił widzieć małżeństwa mniej zgodnego od PP. Sylvian. Zdawali się żyć jedynie dla nienawidzenia się nawzajem i wzajemnego wyrzucania sobie na oczy wad swoich. Nie było ranku w którymby się nie klócili, ani wieczora któregoby się nie bili.«

W skutek wiadomości zebranych od innych świadków, rozkazano stawić się nazajutrz przed sąd główny prowincyi Leinster, odbywający tymczasowo posiedzenia swoje w Dublinie, obywatelce tegoż miasta, nazwiskiem Jessy Rosa Crauby.

Oskarżona ma wzrostu około 5 stóp 4 cali; głos jej silny, kibić niekształtna, plecy szerokie, ramię jedno od drugiego wyższe, szyja gruba i krótka, broda okrągła, oczy żywe, włos blady. Odpowiada na zadawane jej pytania głosem mocnym, nie okazując wszakże najmniejszej zrozumiałości.

Pyt. Jakiego jesteście wieku? — Odp. Pytanie nie zbyt grzeczne.

Pyt. Nie idzie tu o komplementa: zajmuje nas przedmiot nieco większej wagi. — Odp. Ile wiem, prawo nikogo do odpowiadania nie zmusza, a stąd P. Prezes pozwoli mi zapewne s tego przywileju korzystać.

Pyt. Więc wcale wieku waszego objawić nie chcecie? — Odp. Tego ani żądam, ani mówiłam: ale nie widzę potrzeby liczenia moich lat przed takim tłumem ciekawych. Każ się Pan do mnie zbliżyć sekretarzowi, a powiem mu to do ucha.

Dla zadość uczynienia chęciom oskarżonej sekretarz zbliża się do niej i komunikuje odebraną odpowiedź Prezesowi, który ją do protokołu wciąga.

Pyt. Skąd jesteście rodem? — Odp. S Crowfurd, w Szkocyi.

Pyt. Jak dawno mieszkacie w Dublinie? — Odp. Od lat dwódziestu.

Pyt. Czem się trudni mąż Pani? — Odp. Niczem?

Pyt. Przecież musi czemkolwiek się zajmować? — Odp. Nie, Panie, niczem się nie zajmuje: jeśli za rodzaj zatrudnienia nie zechcecie uważać mak któremi zwykł dręczyć nieszczęśliwą swoją żonę, tudzież gorliwości z jaką zaleca się do innych kobiet.

Pyt. Mąż więc Wpani lubi, jak widzę, płec piękną? — Odp. O, więcej nad wszelkie wyobrażenie!

Pyt. To bardzo nie dobrze. — Henryku Edwardzie Crauby, zbliżcie się.

Na to wezwanie występuje na środek człowiek od lat 40. P. Prezydent zadaje mu następujące pytania:

Pyt. S czego utrzymujecie się w Dublinie. — Odp. Z moich dochodów.

Pyt. Żona wasza użala się na was. — Odp. Nic w tém nie masz nadzwyczajnego.

Pyt. Czyliż użalania się jej znajdujecie słusznymi? — Odp. Nigdy nie starałem się ich zgłębiać.

Pyt. Czy bijecie ją niekiedy? — Odp. Nie widzę potrzeby spowiadania się s tego przed wami: są to sekreta domowe, których ogłaszanie jest bezużytecznym. Jeślibym Pana nawzajem zapytał, czyli własną małżonkę bijecie, zapewnebyście mi nie odpowiedzieli?

Pyt. Żona wasza nie jestże zazdrośną? — Odp. I bardzo. Nieraz bowiem najmowała ludzi na chodzenie za mną w ślady, jeśli sama tropić mnie wszędzie nie mogła.

Pyt. Ale, pytam, czyliż nie staliście się jej nigdy niewiernymi? — Odp. Wiadomość ta nie wiele się do procesu przyda.

Pyt. Rosa Crauby, znajomą byliście zbliska z wdową Sylvian? — Odp. Znałam ją, ale nie zbliska. Nigdy nie mogłyśmy się cierpieć.

Pyt. Dla czego? — Odp. Dla tego że pani Sylvian przymilała się do mojego męża, że kochała go, i że ja na ich związki pozwalać nie chciałam.

Pyt. Cóż przedsiębraliście dla zapobieżenia temu? — Odp. Wszystko co było w mojej mocy. Nietylko najmowałam ludzi dla szpiegowania go, jak sam powiada, ale nawet, czego sam nie wie i powiedzieć wam nie może, płaciłam takim, którzy napadali go na ulicy i bili kijami ilekolwiek razy po północy z domu wychodził. Ale, pomimo wszelkich starań z mojej strony, niewdzięcznik ten zawsze był nieczułym na znaki mojego przywiązania. Rospaez moja stała się wreszcie nieograniczoną i w uniesieniu zapaleczywości poprzysięgłam zemścić się na rywalce, lecz, wylanych s powodu oziębłości mojego małżonka.

Pyt. Jakimże sposobem chcieliście się zemścić? — Odp. Sama nie wiedziałam jakim: lecz najgoręcej zemsty pragnęłam.

P y t. Słyszano jakieście się na nią odgrażali 8 Marca. — **O d p.** Tak jest, odgrażałam się nieraz, chociaż nie pamiętam kiedy, iż z mojej ręki umrzeć musi.

P y t. Chcieliście więc ją zabić, i mocno byliście to sobie postanowili? — **O d p.** Tak jest.

P y t. Wytlumaczcież się jaśniej. Daliście dotąd dowody znacznej otwartości: trwajcie w zbawiennym tym systemacie. Bronić on was może lepiej od własnego adwokata. — **O d p.** Wyznam całą prawdę: było to własnym moim zamiarem, którego się nie zrzekę. Upraszam tylko o danie mi chwili wypowiedzenia.

Prezydent pozwala oskarżonej cofnąć się na ustroń. Posiedzenie atoli ciągnie się dalej i, na żądanie jeneralnego prokuratora, słuchani są świadkowie.

Przyzwany naprzód Ned Dickson zeznał co następuje.

— „Wiem, mówił, iż państwo Crauby oddawna żyli w nieporozumieniu: mąż uchodzi za człeka do niczego, żona zaś za największą zazdrośnicę. — 6go Grudnia, przechodząc przez rynek, postrzegłem tę ostatnią jak, wsparty się o piramidę ułożoną z worów zboża, rozmawiała w zapalczywych słowach z wdową Sylvian. Ciekawy przedmiotu ich rozmowy, zwłaszcza gdy obie w głośnej żyły nieprzyjaźni i nigdy nie mówiły do siebie ani słowa, skryłem się za zboże. Było to około 6ej wieczorem; przekupnie byli się już cofnęli i cały plac pustym był s tej strony.

— „Wydarłaś mi go, mówiła pierwsza; nie kocha mnie więcej, nie chce nawet patrzeć na dzieci. Wraca do domu zasępiiony, na pytania moje nie odpowiada, i odpycha jeśli się doń zbliżam. Zrobiłaś mnie najnieszczęśliwszą s kobiet i musisz mi stąd zdać sprawę!„ — „Nie moja wina, rzekła wdowa, jeśli mąż wasz kocha się we mnie i jeśli mu się mój charakter bardziej od twojego podoba.„ — „Czyliż nie wstydzisz się, odpowiedziała znowu pani Crauby, odrywać tym sposobem ojca rodziny od jego obowiązków, wydierać go dzieciom i żonie.....„

Mówiła jeszcze kilka minut w tejsze treści. Lecz, na wszystkie te wyrzuty, wdowa Sylvian odpowiadała jedynie milczeniem wzgardy lub oburzającym śmiechem. Nakoniec Crauby zawołała: »Musisz zginąć lub opuścić miasto: wybieraj!„ — „Nie mam potrzeby słuchać nieczyich rozkazów, odpowiedziała dumnie jej rywalka.„ — „Dobrze, rzekła Crau-

by, ale usłuchasz może przez wzgląd na własną całość: zapowiadam ci bowiem, że jeśli do dni ośmiu z Dublinu nie wyjedziesz, umrzesz dnia dziewiątego!„ — „Coż znowu, czyliżbyś śmiała mnie zabić?„ — „Śmiem i poświęcam się na wszystko, i gotowam cię zabić we własnych jego ramionach!„ — „Potrafię ostrzedz policyę.„ — „Strzeż się! bobym cię w tych rękach moich udusiła!„ — „Nigdy jeszcze groźb takich nie słyszałam!„ — „Nigdy nie widziałam kobiety tak bezwstydnej!„ — „Znieważasz mnie!„ — „Czyliż mnie sama nie znieważylaś, w najdroższym serca mojego przedmiocie? Czyliż sądzisz że obelgę tę długo znosić będę bez szemrania, skarg, nadewszystko zaś bez zemsty? Jeden jest tylko środek pogodzenia naszych interesów: ty, nie chcesz zrzec się swych pretensyj do mojego męża; ja, z mojej strony, niechcę go tobie ustąpić. Tyś uczyła się bić na szpady; ja nie mam tego za sobą: lecz nienawiść wesprze moją odwagę, a Niebo przechyli zwycięstwo na stronę sprawiedliwości. Jutro rano zejdziemy się na polu, o ćwierć mili od Leixlip.....„

„W tej chwili łoskot przejeżdżającego wozu przerwał ich rozmowę, i obie kobiety rozeszły się, wymieniwszy jeszcze między sobą słów kilka, których nie dosłyszałem.„

P y t. Dla czegoż nie starałaś się zapobiedz szczególnemu temu pojedynkowi? — **O d p.** Nie było to w mojej mocy, i przybywszy na plac nikogo już nie zastałem.

Oskarżona wraca. Oczy jej czerwone są od płaczu. Prezes zachęca ją do uspokojenia się i dobrej otuchy.

P y t. Przyrzekliście wyjawić nam środki których zamierzaliście użyć dla pozbycia się rywalki. Owoż, przypominam wam obietnicę. — **O d p.** Chciałam naprzód zastrzelić ją s pistoletu, i później sobie samej śmierć zadać; lecz niebawem zrzekłam się tej myśli.

P y t. Dla czego? — **O d p.** Albowiem postępek taki zwałilby całą hańbę na moje dzieci.

P y t. Jakaż następnie obraliście drogę? — **O d p.** Drogę pojedynku. Mężczyzni, mówiłam sobie, biją się nieraz dla przyczyn najbardziej błahych: dla czegożby więc i kobiety bić się nie miały, mając ważne do tego pobudki? Wszakże nie zbywa im na odwadze i tylko zastrasza je niezwyczajność położenia? — Zresztą, pojedynek zdawał mi się łagodzieć gwałtowność zamierzanych środków.

Pyt. Czyliż umiecie się fechtować? —

Odp. Nie, Panie.

Pyt. A jednak bilście się na szpady? —

Odp. Tak jest.

Pyt. Na coż wybierać oręż którym władać nie umiecie? — Odp. Chcąc komu śmierć zadać, lub samej zginąć, nie wiele dba się o zręczność i talent.

Pyt. Czemuż nie strzelaliście się lepiej na pistolety? Dość jest wprawnego oka dla trafności strzału, kiedy nie tak rzecz się ma ze szpadą? — Odp. (z wahaniem się) Ja, ... ja ... ja ... boję się ognistej broni....

Pyt. Jak to? Używając własnych słów waszych, nie boicie się zadać śmierć drugiemu lub samej zginąć, a lękacie się pistoletu? — (Oskarżona milczy.)

Pyt. Która z was pierwsza szpadą się złożyła? — Odp. Nie mogę tego pamiętać, gdy nazbyt byłam wzruszona. Zaczęłyśmy bić się jednocześnie. Serce drgało mi naprzód z nadzwyczajną mocą i w oczach się ćmiło; lecz po otrzymaniu dość głębokiej rany w lewe biodro odzyskałam całą przytomność umysłu, i z wściekłością atakowałam przeciwniczkę, która zadała mi inną jeszcze ranę w prawą rękę. Podwoiłam usiłowania i zadałam jej wreszcie cios, któryby bezwątpienia był chybił; ale, nieszcześciem, chcąc go odbić, naprowadziła sama na pierś szpadę moją. Wydała krzyk przeraźliwy i nawznak upadła. Sądząc iż umarła uciekłam nie oglądając się i nie pojmując jakim sposobem mogła wrócić do domu.

Tu rozprawy zostały zamknięte.

Obrońca oskarżonej dowodził, iż nie można uważać postępków jej za morderstwo, s powodów następujących:

1. Dla tego iż narażała życie swoje tyleż i więcej nawet od przeciwniczki, gdy ta ostatnia uczyła się sztuki fechtowania, kiedy przeciwnie Jessie Crauby nigdy szpady w rękę nie miała; i,

2re, iż przekonana jest jedynie o pojedynku: prawo zaś nie o pojedynkach kobiet nie wspomina.

Sąd oświadczył się za zdaniem adwokata, i Jessie Rosa Crauby uznana została za niewinną, większością 10 głosów przeciw dwóm.

ROZMAITOŚCI.

W *Magazin für die elegante Welt* czytamy następującą anegdotę: Malarz któremu poruczonem zostało upiększenie wnętrza kopuły S. Pawła w Londynie, ukończył był właśnie jeden z najwspalniejszych swoich obrazów. Zachwycony własnem dziełem, w uniesieniu swoim zapomina o czasie, wysokości i szczupłości miejsca, na którym się znajdował, i cofa się wtył, krok za krokiem, dla przypatrzenia się skutkowi malowidła w oddaleniu. Cofając się takim sposobem coraz dalej, stanął wreszcie nad samym brzegiem sporządzonego dlań rusztowania; najmniejsze poruszenie mogło go strącić z wysokości około 200 stóp, na kamieniem wykładaną kościelną posadzkę.

Jeden tylko mularz, dany mu do pomocy, postrzegł nagle to niebezpieczeństwo. Ale coż było robić? Krzyk możeby tylko upadek jego przyspieszył. Podobnyż skutek niechybnieby nastąpił jeśliby się nagle ku niemu, dla wstrzymania go rękami, rzucił. Lecz mularz wpada na szczęśliwy pomysł: Macza ogromny pędzel w czarną farbę i przemaszuje nią najpiękniejszą twarz dopiero-co ukończonego obrazu. Na ten widok artysta, uniesiony wściekłością, rzuca się nań pędem i daje policzek. Ale niebawem przeproszał go i dziękował poznawszy iż tym wybiegiem ocalił go od niechybnej śmierci.

Balamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Redakcyi, lub do Gazetnej Ekspedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe.

Печатать позволено С. - П. - бургъ, Февраля 23, 1834. Цензоръ П. Гавестій.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.